

A.E.

## Prawa autorskie i technologia

Ochrona praw autorskich jest ściśle związana z rozwojem technologii – istnieje w celu ochrony innowacyjności, czyli ma motywować do kreatywności. Czyni to zapewniając twórcy godziwe wynagrodzenie za pracę. Związek technologii i praw jest dwustronny, gdyż technologie wpływają na kształt ustaw mających wspierać rozwój. Z drugiej strony ten rozwój obniża graniczne koszty kopiowania danych do niemal zera, co niszczy rynek dla firm zajmujących się ich dystrybucją. Czy jest kwestią czasu, aż wydawcy muzyki w dzisiejszym rozumieniu znikną, a wymiana plików nie będzie zabroniona? Czy może osoby amatorsko tłumaczące filmy będą skuteczniej ścigane, a nasze komputery będą ściśle kontrolować nasze działania?

Upowszechnienie Internetu i technologii cyfrowych zmieniło znacząco sposób patrzenia na ochronę praw autorskich. Użytkownicy sieci peer-to-peer (p2p) wymieniają się danymi w sposób niekontrolowany przez osoby trzecie. Mogą to być również dane, za których kopie właściciel praw autorskich oczekiwałby zapłaty, lecz prawdopodobne jest, że nie dowie się o fakcie kopiowania, więc pozostaje mu liczyć na dobre intencje odbiorców danych.

Jest możliwe, że osoba kopiująca muzykę przesłucha album kilka razy, a następnie zdecyduje się zakupić go w sklepie. Można by oprzeć model biznesowy dystrybucji muzyki na zaufaniu do odbiorcy. Można również zaufać rozwojowi technologii. Dlatego istnieje DRM (Digital Rights Management). Jest to oparta o szyfrowanie kontrola odtwarzania utworów chronionych prawami autorskimi. Konsument dostaje zaszyfrowane dane, do których dostęp ma poprzez program lub urządzenie, któremu dystrybutor ufa. Skutkuje to tym, że konsument może odtworzyć utwór (muzyka, film, obraz, książka...) na ograniczonej liczbie urządzeń (lub nawet ograniczoną ilość razy).

Rozważmy skutki uboczne zastosowania szyfrowania w DRM. Szyfrowanie powstało żeby **A** mógł przesłać wiadomość do **B** tak, aby **C** nie był w stanie odczytać lub zmienić treści. Dystrybutor (**A**) i odbiorca (**C**) są przeciwnikami, ponieważ **A** i **B** (odtwarzacz) to przeciwnicy **C**. Problem w tym, że w przypadku DRM **C** jest fizycznym właścicielem **B**, czyli jego własność działa przeciwko niemu.

Odtwarzacz posiada klucz od dystrybutora, który pozwala rozszyfrować dane. Liczne sukcesy hakerów pokazują, że nie da się skutecznie ukryć tego klucza przed kimś, kto ma nieograniczony fizyczny dostęp do urządzenia. Dlatego z pomocą przyszło ustawodawstwo. Podpisany w USA w 1998 roku Digital Millennium Copyright Act (DMCA) czyni tworzenie i stosowanie narzędzi omijających DRM przestępstwem.

Treści te są jednak rozszyfrowywane w ukryciu lub w kraju, w którym jest to dozwolone. Można też zgrywać treść bezpośrednio z analogowego wyjścia (np. obraz z karty graficznej na bieżąco przekierowany na dysk). Przed tym ostatnim próbuje nas chronić system operacyjny Vista zmniejszając jakość odtwarzania na niecertyfikowanych urządzeniach, lecz czyni to bezskutecznie, ze względu na małą popularność systemu.

Technologia DRM służy interesom monopolistów. Aby korzystać z mediów chronionych przez DRM konsument musi korzystać z produktów licencjonowanych przez wydawcę. Z drugiej strony firma, która rozwinęła popularną platformę DRM zmusza wydawców do korzystania z jej zabezpieczeń, jeżeli chce on dotrzeć do większego grona odbiorców.

Odpowiedzią na nielegalne rozpowszechnianie danych są próby monitorowania przepływu danych w Internecie i identyfikowanie osób łamiących prawa autorskie. W wielu krajach organizacje reprezentujące producentów treści proponują wprowadzenie ustaw nakładających na dostawców internetu obowiązek monitorowania ruchu w sieci i odłączanie piratów od Internetu. Po takiej propozycji w Szwecji, część członków szwedzkiego parlamentu zaproponowała dekryminalizację wymiany treści chronionych prawami

autorskimi, żeby obywatele nie byli kontrolowani przez technologię, a Szwecja była krajem przyjaznym technologiom.

Piraci mogą się ukrywać szyfrując przesyłane dane. Przeciwdziałać temu będzie można ustawą ograniczającą szyfrowanie lub komputerami kwantowymi. W przypadku rozwiązania z Wielkiej Brytanii (na żądanie władz trzeba udostępnić klucz do rozszyfrowania danych) możemy mieć dwa klucze – jeden, który da w rezultacie pirackie dane, i drugi który odszyfruje z wiadomości kolekcję zdjęć kota. Co więcej – piraci mogą przysyłać sobie kolekcje zdjęć kotów i korzystać ze steganografii – ukrywać dane w innych wiadomościach. Nie podejrzewam, aby szyfrowanie kwantowe prędko znalazło zastosowanie w sieciach p2p - przesłanie fotonu na drugu koniec Ziemi jest trudnym zadaniem.

Zawsze możemy też wrócić do rozpowszechniania danych poza Internetem, tylko wśród rodziny i znajomych. Jeżeli obdarowanie wszystkich znajomych zajmie nam średnio miesiąc, to zgodnie z hipotezą sześciu stopni oddalenia (średnio najwyżej 6 znajomości dzieli nas od każdego człowieka na Ziemi), w ciągu pół roku cała populacja ziemską będzie mogła mieć dostęp do tych danych.

Jeżeli zaostrzy się nacisk na ochronę własności intelektualnej, możemy się spodziewać świata takiego, jak ten opisany w opowieści Richarda Stallmana *The Right to Read*, w której bohater staje przed dylematem, czy powinien podzielić się książką ze znajomą, łamiąc tym samym prawo.

Czy stosowanie obecnej formy ochrony praw autorskich jest słuszne? Podczas realizacji idei ochrony własności intelektualnej zapomina się często o tym, że jej pierwszorzędnym celem jest motywować rozwój. Często zdarza się, że twórcy są marnie wynagradzani w tym modelu. Na przykład z każdej sprzedanej płyty za ok. 50 zł muzyk z reguły nie dostaje więcej, jak 20% przychodów. Wydawca traktuje muzykę jako produkt komercyjny, a nie dzieło sztuki i dąży do maksymalizacji swoich zysków. Technologia cyfrowa stworzyła konkurencję dla wydawców. Spowodowało to na przykład pojawienie się w Polsce płyt w wersji za 30 zł obok tych samych płyt za 50 zł. Różnica cen jest tłumaczona jakością okładki. Skrajnym przypadkiem jest album „Spooko panie Wiśniewski” Michała Wiśniewskiego sprzedawany za 5 zł. Mało popularnym artystom może być trudno utrzymać się ze swojej twórczości w obecnym modelu.

Płacenie korporacji za muzykę jest sprzeczne z intuicją kupującego. Zapłata wykonawcy za muzykę jest bardziej naturalne, dlatego spodziewam się, że nastąpi rozdrobnienie rynku wydawców muzyki lub samodzielne publikowanie przez wykonawców. Przykładami są Magnatune – wydawca muzyki w internecie, który chwali się tym, że 50% wpływów przekazuje wykonawcom i pozwala kupującemu zdecydować, ile chce zapłacić za muzykę oraz zespół Radiohead, który sprzedawał ostatni swój album w Internecie również za dowolną cenę (nawet za darmo). Album był ściągnięty ponad milion razy, średnio za prawie \$2,50.

Co więcej czas, przez jaki prawo autorskie chroni dzieło, jest bardzo długi: 70 lat od śmierci autora. Jeszcze minie trochę czasu zanim wszystkie utwory z dwudziestolecia międzywojennego trafiły do domeny publicznej.

Możliwe, że obecne negatywne nastawienie do bezpłatnej wymiany plików jest efektem skutecznej kampanii wydawców. Mówi się o *kradzieży* i *szkodach*, podczas gdy właścicielom praw autorskich nic się nie odbiera i nie niszczy, a tylko się nie daje. Część osób nielegalnie kopiujących płyty tak czy inaczej nie nabyłoby tych danych, więc ich kopiowanie jest tylko zyskiem dla autora, ponieważ służy popularyzacji jego twórczości.

Polskie prawo związane z technologiami wydaje się być zacofane względem pomysłów w krajach zachodniej Europy i w USA. Na przykład strona internetowa uaktualniana częściej niż raz w tygodniu musi być zarejestrowana w sądzie jako czasopismo (art. 45 Prawa Prasowego). Podobnie jest z prawami autorskimi. W Polsce naturalny odruch człowieka do dzielenia się swoimi dobrami z rodziną i znajomymi nie jest przestępstwem – mamy prawo kopiować media na użytek własny do którego zalicza się nieodpłatne oddanie kopii rodzinie lub znajomym. Podobnie, jeżeli posiadamy na dysku muzykę lub filmy, nie musimy udowadniać swojej niewinności i źródła tych danych. Za udostępnianie takich danych nieznanym grozi odpowiedzialność cywilna, więc dziwię się, że jeszcze w Polsce

nie ma popularnej „społecznościowej” sieci p2p w której wymiana zachodziłaby wyłącznie między znajomymi, lecz w efekcie każdy mógłby wymienić się z każdym.

Uważam, że w ciągu kilkudziesięciu lat ludzie wychowani wśród obecnych technologii spowodują rewolucję w podejściu do własności intelektualnej: skrócenie czasu, przez jaki dzieła są chronione, zmniejszenie marży wykonawcy, spopularyzowanie dystrybucji online, legalizacja niekomercyjnego nieodpłatnego wykorzystywania tych dzieł. Szczególnie to ostatnie zmniejszy ilość przestępstw o kilka miliardów.